TOŻSAMOŚĆ

PAŃSTWO NIE JEST NASZYM PRZYJACIELEM [POLEMIKA]

Łukasz Warzecha · 16 września 2025

Nie mamy dziś problemu z nadmiarem wolności, a tym bardziej z anarchią, ale przeciwnie – z jej dramatycznym niedostatkiem.



Podstawowym błędem Damiana Adamusa jest oderwanie stawianych przez niego tez od realiów. Państwo nie jest bytem idealnym i bezosobowym – państwo to politycy i urzędnicy, podejmujący konkretne, bardzo częste złe i niemądre decyzje w konkretnych warunkach. Dzisiaj zaś naszym głównym problemem nie jest nadmiar wolności, w tym gospodarczej, ale jej radykalne i obsesyjne wręcz ograniczanie.

Cieszę się bardzo z polemiki z moim tekstem na portalu Klubu Jagiellońskiego, jaką opublikował na portalu Nowego Ładu Damian Adamus, odpowiedź na nią daje bowiem okazję do bardziej metapolitycznego potraktowania problemu i odniesienia się do groźnych mitów na temat konieczności głębokiej interwencji państwa w sferę naszej wolności, jakie pojawiają się po prawej stronie.

Absolutnie nie chciałbym, aby to, co teraz napiszę, zabrzmiało protekcjonalnie wobec mojego polemisty, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że różnica pomiędzy nami leży nie tylko w paradygmacie, do jakiego jesteśmy przywiązani (w moim przypadku godzącego konserwatywną postawę z klasycznym liberalizmem, zaś w przypadku Adamusa – ordoliberalno-narodowego), ale również w doświadczeniu.

> Obserwuję polską politykę w jej nie tylko teoretycznym, lecz również praktycznym wymiarze od ponad ćwierć wieku i to daje mi pewną przewagę w dostrzeganiu rozciągniętych na ten czas procesów. Jednym z nich jest konsekwentne, momentami szybsze, czasem wolniejsze, ale zawsze w praktyce jednokierunkowe redukowanie sfery wolności obywateli.

Stąd moje głębokie przekonanie, że nie mamy dzisiaj najmniejszego problemu z nadmiarem wolności, w tym wolności gospodarczej, mamy natomiast potężny problem z jej niedostatkiem. Nie zmieniając własnych poglądów, z przekonaniami liberalnymi 20 czy 15 lat temu mieściłem się w miarę w głównym nurcie, podczas gdy dzisiaj opowiadanie się za najoczywistszymi zasadami poszanowania autonomii obywateli względem państwa wywołuje wściekłe ataki. (Można przyjąć, że w jakiejś mierze wrażenie to jest potęgowane powszechnością mediów społecznościowych, nie zmienia to jednak zasadniczo mojej oceny tej kwestii).

Państwo narodowe jako państwo minimum

Na wstępie wypada odnieść się do sprawy zasadniczej: paradygmatu państwa i jego roli wobec obywatela, to bowiem, jak się zdaje, najmocniej różni mnie od redaktora Nowego Ładu. Jak zatem w mojej optyce usytuowane jest państwo? Skąd się wzięło i czemu ma służyć?

Najprościej byłoby uznać, że państwo to umowa społeczna, powtarzając słynną tezę Jana Jakuba Rousseau, ale również odwołując się choćby do klasyka liberalizmu politycznego, Johna Locke'a. Nie podzielam jednak tego poglądu – uważam, że państwo wywodzi się z pierwotnego bytu, jakim jest wobec niego naród. Tu zapewne z Adamusem się zgadzamy. Ale – i tutaj zaczyna się różnica – nie oznacza to, że nie pełni ono wobec obywateli funkcji usługowej. Państwo nie istnieje dla samego siebie ani też nie jest nadrzędne wobec obywateli czy członków narodu. Istnieje po to, żeby obywatele – członkowie narodowej wspólnoty – mogli cieszyć się bezpieczeństwem i ładem, jakie zapewnia. Jednak – tu znów ważna uwaga – mowa tutaj o rudymentarnych funkcjach państwa. Pod tym względem bliski jest mi paradygmat liberalny, który zakłada wyraźne ograniczenie tego, co państwu wobec obywatela wolno.

Abstrahując od tego, że państwo wywodzi się ze wspólnoty narodowej, nie powinno ono mieć prawa do działania w sferach, które nie należą do jego pierwotnego powołania. Te cele są od dawna w politologii ustalone: to zapewnienie bezpieczeństwa zewnętrznego (wojsko, obronność), wewnętrznego (policja, wymiar sprawiedliwości, prawo karne) oraz podstawowych ram prawnych, w których wolni obywatele mogą się poruszać, w tym prowadzić między sobą interesy (prawo cywilne, sądy cywilne i gospodarcze, mechanizm egzekucji zobowiązań). Wszystko ponad te sprawy może już budzić wątpliwości i powinno być poddane krytycznej ocenie – co nie oznacza, że nic ponad to państwo robić absolutnie nie może czy nie powinno. Nie należy jednak traktować tego jako jego oczywistej, automatycznej i niewymagającej szczególnego uzasadnienia roli.

> Zgadza się, to wizja państwa minimum. Niektórzy używają tego określenia w sensie pejoratywnym – ja w jak najbardziej pozytywnym. I nie ma tu żadnej sprzeczności z naturalnym ro-

> dowodem mechanizmu państwowego jako pochodnej zbiorowości narodowej. Państwo narodowe wcale nie musi być jednocześnie państwem sklerotycznego paternalizmu, dążącym do wychowywania obywateli. Państwo narodowe może być zarazem państwem minimum.

Wreszcie różnica fundamentalna między mną a Damianem Adamusem tkwi w widzeniu państwa jako takiego. Adamus w swoim tekście posługuje się przez cały czas abstrakcyjnym określeniem „państwo": państwo ma prawo, państwo powinno, państwo musi – i tak dalej. Problem w tym, że państwo nie jest bytem autonomicznym, idealnym ani abstrakcyjnym. Państwo to konkretni ludzie: politycy, urzędnicy, pracownicy aparatu przymusu czy sprawiedliwości. Swoją polemikę ze mną zaczyna Adamus od wskazania, że teza o racjonalnych jednostkach jako uczestnikach życia społecznego czy gospodarczego została dawno sfalsyfikowana – i ma rację. Tyle że nie zauważa, że ta prawidłowość w takim samym stopniu odnosi się do ludzi, którzy tworzą aparat państwa. I to jest bodaj najczęstszy błąd zwolenników państwowego paternalizmu: przyjmują oni, że stając się częścią państwowego aparatu władzy dotychczas omylny, podatny na emocje i naciski człowiek w cudowny sposób nabiera nagle cech idealnych. To, co było niepojmowalne dla zwykłego Kowalskiego, staje się na zasadzie objawienia jasne i przejrzyste dla tego samego Kowalskiego, gdy wejdzie on do gabinetu opatrzonego tabliczką „Jan Kowalski – dyrektor departamentu", a jeśli tabliczka głosi „minister" – Kowalski nabiera wręcz cech boskich.

Tak się oczywiście nie dzieje. Nie ma też czegoś takiego jak jakaś zbiorowa mądrość państwa. Owszem, jest pewna suma doświadczeń czy kompetencji, ale są też wszystkie wady, jakie mają zwykli ludzie. Są emocjonalność, głupota, koniunkturalizm, chorobliwa ambicja, pycha, korupcja, chciwość, niezdolność do przewidywania konsekwencji własnych działań – a gdy te cechy wykazują decydenci, ma to przecież przełożenie na całe państwo. W polskiej praktyce jest jeszcze gorzej. Nie miejsce tutaj, żeby opisywać obszerniej wszystkie patologie polskiej legislacji czy systemu politycznego – czyniłem to zresztą w chyba już setkach swoich tekstów i analiz. Dość powiedzieć, że idealizowanie państwa jako tworu dysponującego mądrością wyższą niż jednostki, a już szczególnie państwa polskiego takiego, jakim ono dzisiaj jest, jest po prostu świadectwem oderwania od realiów.

Taka ocena sprawia, że trudno zgodzić się, aby państwo miało prawo obywateli bodźcować, wychowywać, mnożyć zakazy i nakazy rzekomo w imię dobra wspólnego.

> Jeśli nieracjonalnie zachowuje się pojedynczy obywatel, szkodzi wyłącznie sobie lub najbliższemu otoczeniu. Natomiast tak samo zachowujący się polityk czy urzędnik szkodzi wielokrotnie większej grupie ludzi.

W tym też – w absolutnie praktycznym doświadczeniu – leży źródło uzasadnionej nieufności wobec państwa. Nie jest tak jak pisze Adamus – że należy je uznawać za wroga. Ale nie jest też tak, że jest ono naszym przyjacielem – niestety.

Polskie państwo Anno Domini 2025 trzeba traktować z rozsądną dozą nieufności. To kolejny punkt protokołu rozbieżności: dla Adamusa państwo – poza tym, że jest abstrakcyjnym bytem wyposażonym w auto-

nomiczną mądrość – jest bezwarunkowo sprzymierzeńcem i przyjacielem obywatela; dla mnie w swoim obecnym kształcie – którego zmiany raczej się nie spodziewam – jest koniecznością, bo ktoś musi czuwać nad najbardziej podstawowymi regułami gry, ale bardzo często staje się problemem, zawalidrogą, a nawet przeciwnikiem obywatela.

Podejrzliwość wobec państwa jest wskazana

Problematyczna jest również kategoria dobra wspólnego, która ma uzasadniać państwową interwencję. Kto ma ją definiować? Na jakich podstawach i według jakich kryteriów? Kiedy dobro jest wspólne, a kiedy dotyczy jedynie jakiejś grupy? Jaki procent obywateli musi odnosić z danego działania korzyść, aby można je kwalifikować jako służące wspólnemu dobru? Jeśli przeniesiemy te pytania na poziom praktyczny, odpowiedź na nie staje się bardzo trudna i okazuje się, że w większości przypadków będziemy mieć do czynienia z odpowiedziami zwyczajnie arbitralnymi.

W tym momencie warto zadać sobie pytanie, czy w ogóle możliwe jest, aby państwo miało taką naturę, jaką przypisuje mu Damian Adamus. Czysto teoretycznie można to sobie wyobrazić, a wtedy zapewne i moje stanowisko byłoby nieco bardziej koncyliacyjne. Jednak będąc realistą, a więc biorąc pod uwagę obecny stan polskiego państwa, szanse na jego zmianę i tempo takich ewentualnych zmian – jestem sceptykiem. Państwo nie jest naszym przyjacielem i w przewidywalnej przyszłości się nim raczej nie stanie. Paradoksalnie – wielki w tym udział mają politycy, odwołujący się dokładnie do takiego podejścia, jakiego zwolennikiem jest Adamus (choć inna sprawa, w jakiej formie realizują to w praktyce). Ekspansywność państwa, będąca skutkiem ich działań, sprawia, że coraz większa liczba osób traktuje je jako właśnie obce i wrogie.

Damian Adamus pisze, że szkodliwym podejściem jest traktowanie państwa jako podejrzanego z definicji. Niestety, państwo samo każe się tak traktować. To jedynie skutek sposobu jego działania.

„Jeśli państwo jest wrogiem, to naturalną rzeczą i wręcz powinnością jest osłabianie go, oszukiwanie i wykorzystywanie do własnych celów. A przecież ostatecznie oszukując państwo, oszukujesz swojego przyjaciela, sąsiada, rodzinę, oszukujesz Polaków, nie abstrakcyjne, bezimienne »państwo«" – stwierdza Adamus. Jak już pisałem – państwo nie jest wrogiem, ale nie jest też przyjacielem.

Od obywateli nie mamy prawa domagać się traktowania go z atencją i szacunkiem, jeśli sami na to nie zasługują. Państwo mnożące restrykcje, obowiązki, epatujące absurdalnymi przepisami utrudniającymi życie na co dzień staje się „ciałem obcym" właśnie dlatego. Zacznijmy naprawianie od ograniczenia interwencjonizmu państwowego, a potem dopiero żądajmy od obywateli, żeby nie traktowali państwa jako opresora.

Aby nie poprzestawać na czystej teorii, podam przykłady patologicznego działania polskiego państwa w sferze, o której rozmawiamy, czyli tam, gdzie oficjalnie to działanie uzasadniano dobrem wspólnym.

Sztandarowy przykład, który powinien być swoistym memento dla wszystkich zwolenników wizji szerszych uprawnień państwa, to okres covidowy.

> Polskie państwo, posługując się uzasadnieniem z dobra wspólnego, prowadziło politykę dyletancką, nieopartą na naukowych podstawach, często w jawny sposób absurdalną, a prowadzącą

> ostatecznie do dramatycznych skutków: 200 tysięcy nadmiarowych zgonów i zniszczenia setek tysięcy biznesów, o samym pogwałcaniu praw obywateli nie mówiąc.

Drugi przykład to podatek cukrowy. Oficjalnie jest to dodatkowa opłata, dorzucana do ceny niektórych produktów, głównie napojów, mająca zniechęcić obywateli do ich kupowania, czego rezultatem ma być zdrowsze społeczeństwo. W praktyce taki podatek nigdzie na świecie nie przyniósł wymiernych skutków zdrowotnych (na ten temat istnieją metaanalizy, na przykład przygotowana w 2019 r. dla rządu Nowej Zelandii). W Polsce miał on oczywisty cel fiskalny, a dodatkowo stał się w trakcie przygotowywania ustawy polem sporu lobbystycznego. Wiadomo dzisiaj, że jego skutki dla całkowitego spożycia cukru w Polsce są praktycznie zerowe.

Trzeci przykład – bardzo dzisiaj modny – to wprowadzane w niektórych gminach nocne prohibicje. Pomijam tutaj antyalkoholową histerię, która ogarnęła wielu aktywnych użytkowników mediów społecznościowych – to temat domagający się oddzielnej analizy. Nie ulega wątpliwości, że swoją pieczeń pieką na tym również lobbyści. Natomiast analiza statystyk, jakie pojawiają się po pewnym czasie obowiązywania populistycznego zakazu, wskazuje, że nie zlikwidował on żadnego problemu – jedynie przesunął go z miejsca na miejsce. Dane na ten temat publikował Warsaw Enterprise Institute. Owszem, zmniejszyła się liczba interwencji związanych z alkoholem na ulicy, ale za to wzrosła znacząca liczba takich interwencji domowych. Na dodatek pojawiło się wcześniej niemal nieobecne zjawisko kierowców pod wpływem alkoholu, jadących w godzinach obowiązywania prohibicji do najbliższej gminy, gdzie ona nie obowiązuje, aby tam zaopatrzyć się w trunki.

Można te przykłady skwitować stwierdzeniem, że są to patologie, o których wyeliminowaniu pisze również Adamus. Problem w tym, że bardzo trudno, o ile to w ogóle możliwe, znaleźć przykłady odmienne. Praktycznie wszystkie interwencje państwa, motywowane koniecznością dopilnowania dobra wspólnego, okazują się w Polsce katastrofą.

Szkodliwy elitaryzm paternalistów

Oto jeden z kluczowych fragmentów artykułu Adamusa: „Elity bez zrozumienia obywateli nie są w stanie podejmować dobrych dla nich decyzji. Nie zapominajmy jednak, że w wielu przypadkach także jednostki nie są w stanie podjąć decyzji w swoim interesie, ponieważ są one obarczone różnymi błędami poznawczymi, a materia decyzji może być dla nich zbyt skomplikowana. [...] Z punktu widzenia narodowego jednostki powinny posiadać autonomię działania, jednocześnie nie należy tej autonomii absolutyzować i uskrajniać – państwo powinno bronić jednostek przed ich własnymi nieracjonalnymi decyzjami, dlatego mamy obowiązek emerytalny czy szkolny".

W podejściu mojego polemisty i zwolenników głębokiego interwencjonizmu państwowego razi elitaryzm. Przekonanie, że „elita" ma prawo i kwalifikacje, aby zarządzać ciemną, głupią masą. Jest to podejście naprawdę niebezpiecznie bliskie leżącemu u podstaw ideologii komunistycznej. Czy ludzie popełniają błędy? Oczywiście. Czy działają czasami wbrew własnemu interesowi? Jak najbardziej. Na ten przykład, pisząc ten tekst, palę fajkę. Czy palenie fajki jest zdrowe? Bynajmniej, ale jest przyjemne, a mnie pomaga się skupić i nie życzę sobie, żeby państwo – a tak naprawdę koniunkturalny polityk, nawiedzony aktywista albo tępy urzędnik – bronili mnie przed moją „nieracjonalną" decyzją.

Mam prawo do takiej właśnie kalkulacji i decyzji, podobnie jak każdy obywatel ma prawo do decyzji nieracjonalnych czy szkodliwych. Czy jakaś część z nich może oznaczać także – w przypadku większej ich liczby – koszt dla wspólnoty? Jak najbardziej. Damian Adamus zapewne dlatego chciałby zabronić mi palenia fajki lub przynajmniej obłożył tytoń radykalnie wysoką akcyzą. Ja zaś odpowiem, że to jest koszt bycia wolnym człowiekiem i albo decydujemy, że stajemy się stadem hodowanym przez przemądre rzekomo elity, objaśniające świat maluczkim, albo decydujemy, że nasza narodowa wspólnota jest związkiem ludzi wolnych i w imię tej wolności musi ponosić koszty. Zdecydowanie opowiadam się za tym drugim rozwiązaniem, także dlatego, że pierwsze – wbrew pozorom – prowadzi do stworzenia społeczeństwa potulnych baranów, którym z czasem stanie się wszystko jedno, kto weźmie ich pod but.

> W tym leży paradoks argumentacji Adamusa: choć pozornie opowiada się za wzmocnieniem aspektu wspólnotowego i narodowego, faktycznie skutkiem takiego podejścia jest umysłowe ubezwłasnowolnienie obywateli.

To zaś oznacza także, że obywatele ci staną się wdzięcznym celem dla zewnętrznych regulatorów. Ważne będzie, żeby jakiś regulator był, a nie to, czy będzie to regulator „patriotyczny" czy obcy.

Odnieść się trzeba również do zarzutu opowiedzenia się za liberalnym rozumieniem wolności – jako „wolności od". Damian Adamus ma rację, że człowiek wpadający czy to w nałóg, czy poddający się narracji marketingowej nie jest w pełni wolny. Był jednak wolny w momencie, gdy podejmował pierwotną decyzję i jego obecna niewola jest skutkiem tamtej właśnie wolnej decyzji. Gdy jednak opowiadam się za „wolnością od", czynię to przede wszystkim w kontraście do wynoszonego dzisiaj na piedestał, szkodliwego rozumienia wolności jako „wolności do", a tak naprawdę „prawa do". Wbrew tezie Adamusa, to nie moje, klasycznie liberalne rozumienie wolności jest groźne, ale to drugie, bardziej współczesne. To ono uprawnia niektórych do domagania się na przykład „wolności od obecności symboli religijnych w przestrzeni publicznej" i podobnych absurdów.

Pogarda dla „prywaciarzy"

Wreszcie wypada poświęcić kilka akapitów stosunkowi do przedsiębiorców i przedsiębiorczości. Na początek powtórzę jedną z tez, które uważam za kluczowe dla zrozumienia polskiego negatywnego stosunku do prywatnej przedsiębiorczości, zwłaszcza tej drobnej. Otóż w czasie, gdy narody przede wszystkim Zachodu – choć również niektóre w naszej części Europy – zajmowały się w XIX w. gromadzeniem majątku i tworzeniem nowoczesnego kapitalizmu, Polacy zajmowali się ułatwianiem roboty naszym zaborcom poprzez kolejne bezsensowne powstania. Nasze narodowe DNA jest niestety oparte na mitologii powstańczej, a nie etosie przedsiębiorczości i bogacenia się. Mimo że szczególnie w zaborze pruskim ta działalność była *par excellence* działaniem patriotycznym.

Damian Adamus tworzy sztuczne, szkodliwe i krzywdzące przeciwstawienie drobnego biznesu biznesowi perspektywicznemu i innowacyjnemu. O tym, że jest to przeciwstawienie całkowicie fałszywe, świadczy przykład USA, gdzie doskonale koegzystują miliony drobnych biznesów i wyrosłe na korzystnym biznesowym podglebiu wielkie innowacyjne firmy, dziś odpowiadające za gospodarczą potęgę Stanów.

„Wsparcie przedsiębiorców powinno być odpowiednio ukierunkowane – należy wspierać firmy z ambicjami z całych sił, ograniczając wspieranie »wegetujących« małych firm i cwaniaków, uwłaszczających się na publicznych pieniądzach" – tu trzeba postawić radykalne weto.

> Wsparcie przedsiębiorców nie powinno być w ogóle „ukierunkowane", bo w ogóle nie powinno go być. Czy bardziej precyzyjnie: powinno ograniczać się do stworzenia optymalnych warunków dla działalności gospodarczej: minimum przepisów, biurokracji, ograniczone podatki, pewność prawa i sprawne sądownictwo gospodarcze.

To jest nawóz, na którym będą rosnąć i mali, i duzi. Każde inne podejście oznacza gigantyczne ryzyko korupcji, ulegania lobbingowi i uderzenie w tych, którzy mają pomysł, ambicję i szansę na to, żeby swoje małe biznesy rozwinąć. Bowiem w normalnym porządku liberalnej gospodarki każdy wielki był kiedyś mały. A jeśli ktoś woli pozostać w małej skali, bo prowadzi na przykład rodzinny biznes (sieć trzech piekarni w małym mieście, rodzinny warsztat wulkanizacyjny, sklepik osiedlowy czy usługi naprawy komputerów), to państwo nie ma prawa go gnębić, sekować ani oznajmiać, że jest nieinnowacyjny, a więc zbędny. Ma mieć co do joty takie same warunki gry jak wielka firma od AI.

Na razie polskie państwo również w tej dziedzinie dowodzi, że powinno trzymać się jak najdalej od aktywności, jaką chciałby mu umożliwiać Damian Adamus. Jeśli jest mowa o preferencjach podatkowych, to dotyczą one często wielkich koncernów, nierzadko niepolskich, jak w wypadku niedoszłej fabryki Intela w Polsce (ostatecznie w lipcu Intel ogłosił wycofanie się z budowy fabryk w Niemczech i Polsce). Ściągnięciem do Polski tej firmy bardzo chwalił się Mateusz Morawiecki. Suma ulg i pomocy publicznej, mającej skłonić koncern do zainwestowania w Polsce, wynosiła około 6 mld zł. W zamian miało powstać 2 tys. miejsc pracy. Jak nietrudno policzyć, jedno miejsce pracy kosztowałoby polskiego podatnika 3 mln zł! Wspominam o Intelu, ponieważ przy okazji sporu o pomoc publiczną dla tej firmy ujawniła się także skala wrogości wobec polskiego drobnego biznesu. Bardzo wiele osób twierdziło, że należy pakować pieniądze publiczne w takie przedsięwzięcia, rzekomo niezbędne, aby Polska stała się nowoczesna, jednocześnie atakując małych i średnich polskich przedsiębiorców. Było w tym wiele kompleksów, a nawet ojkofobii.

To ostatnie zjawisko wydaje się być fundamentem znacznej części resentymentu wobec polskich MŚP. I tu także mocno nie zgadzam się z diagnozą Adamusa, dotyczącą motywacji i zakresu hejtu – trudno to bowiem inaczej nazwać – wobec drobnych przedsiębiorców. Obserwuję to zjawisko od dawna i nie mam najmniejszych wątpliwości, że jest to w niektórych środowiskach resentyment całkowicie blankietowy.

Nie skierowany jedynie wobec przypadków patologicznych, jak twierdzi Adamus, ale wobec praktycznie całego sektora MŚP – cały sektor uznawany jest za zdominowany przez oszustów, kombinatorów, dusigroszy i wyzyskiwaczy. Symptomatyczne jest tutaj nagminne używanie peerelowskiego pogardliwego określenia „prywaciarz". Bardzo dobrze sygnalizuje ono sposób myślenia grupy ludzi wrogich drobnej przedsiębiorczości: „prywaciarz", czyli ktoś pracujący prywatnie, dla swojej korzyści (bo taka jest siła napędowa każdej normalnej gospodarki), ma być kimś gorszym niż państwowa firma, rzekomo z definicji działająca dla dobra wspólnego. Pominę analizę tego absurdalnego twierdzenia, która zresztą musiałaby powtarzać ogromny dorobek klasyków wolnego rynku. Ważne jest tutaj, że wrogość wobec małego i

średniego biznesu ma charakter ogólny, nie wybiórczy, i jest oparta na ideologicznych uprzedzeniach.

Żądza zysku jest motorem rozwoju

Wreszcie ostatni wątek polemiczny. Pisze Damian Adamus: „Posiadanie, gromadzenie bogactwa, ambicja gospodarcza – to może nie mieć nic wspólnego z obywatelskimi cnotami. Jeśli postępująca według tych cnót jednostka będzie jednocześnie jednostką egoistyczną i nastawioną na własny interes, to społeczeństwo owoców tych »obywatelskich cnót« może nie zaznać". W historii gospodarczej świata nie pojawiły się nigdy lepsze motory rozwoju niż właśnie ambicja, chęć wzbogacenia się i żądza zysku. Są to cechy, które – jeśli państwo stworzy sensowne, wolnościowe ramy działania, dla każdego na tych samych warunkach – w cudowny sposób, wychodząc od egoistycznych przesłanek, ostatecznie działają na rzecz dobra wspólnego. Oczywiście, że zdarzają się – jak w każdej populacji – przypadki niegodne naśladowania. Nie zmienia to faktu, że bogactwa świata nie stworzył państwowy interwencjonizm, poparty choćby najszczytniejszymi ideami, ani tym bardziej przemądre plany wieloletnie, tworzone w gabinetach przez członków elity, niemających nic wspólnego z biznesem. Bogactwo stworzyła naturalna ludzka ambicja. A bogactwo ludzi tworzy bogactwo narodów.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Fdrj58Dzhq4

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/panstwo-nie-jest-naszym-przyjacielem-polemika/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć